

XXXV LAT SOLIDARNOSCI



Solidarność wciąż jest potrzebna ludziom

Rozmowa z Markiem Boguszem, przewodniczącym NSZZ „Solidarność” regionu Podbeskidzie

Spotykamy się przed dużym wydarzeniem ogólnokrajowym, ale obchodzonym tutaj w regionie, bo w najbliższą sobotę, 15 sierpnia, w Czechowicach-Dziedzicach odbędzie się piknik z okazji 35 lat istnienia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Zanim powiemy o tym wydarzeniu, wróćmy do roku 1980, żeby przypomnieć, co się wtedy działo, że narodził się NSZZ „Solidarność”.

35 lat to dla obywatela Unii Europejskiej czas młodości. Natomiast dla samego związku to jest, niestety, taki czas, że ci, którzy faktycznie wtedy działali, ci którzy strajkowali, już odchodzą pomału na emeryturę, niektórzy już, niestety, nie żyją. Natomiast związek żyje, to są młodzi ludzie, którzy często nie pamiętają tego okresu, a jeżeli pamiętają to tylko z opowiadań, więc rocznica

35-lecia jest okazją do przypomnienia o tym wydarzeniu. Wydarzeniu, które rozpoczęło się w Gdańsku, a później rozlało się na cały kraj, między innymi na Podbeskidzie, gdzie po 31 sierpnia zaczęły się rejestrować organizacje związkowe niezależnego samorządowego związku, które dalej żyją, funkcjonują do tej pory, skupione w Zarządzie Regionu Podbeskidzie.

Wróćmy jednak do roku 1980. Strajki są w całym kraju, z jednej strony są strajkujący, z drugiej rząd.

Można powiedzieć, że to był bunt ogólnokrajowy. Bunt, chęć wolności, chęć zmian. Czasami jak się patrzy na to, co teraz się dzieje, choćby na wystąpienia Pawła Kukiza, to też widać bunt, chęć zmiany. Natomiast jest kwestia tego typu, że o tamtym czasie nie wszyscy chcą pamiętać. O tych pustych półkach, o tej szarzyźnie, która była na co

dzień, o tym, że żeby wyjechać na Zachód trzeba było się starać i stać w długich kolejkach do SB, żeby się ubiegać o paszport. Natomiast w tej chwili, oczywiście, to wygląda inaczej i czasami trudno wytłumaczyć młodym ludziom, dlaczego w tamtym czasie aż dziesięć milionów ludzi zapisało się do związku zawodowego i chciało tych zmian. Te zmiany, patrząc w kontekście późniejszych wydarzeń, oczywiście spowodowały frustrację wielu ludzi, bo nie wszyscy spodziewali się tak drastycznych reform. Ale patrzymy globalnie na to wszystko, co się wydarzyło: pamiętajmy, że mamy wolną Polskę, że możemy teraz tu, w wolnych mediach, mówić o tym, co nam się nie podoba, co nam się podoba, a wtedy nie można było tego mówić. Wtedy była cenzura, a jeżeli ktoś się odważył cokolwiek zrobić, był prześladowany.

Panie przewodniczący, ale to nie była deklaracja, że „Solidarność” jest z Pawłem Kukizem?

Nie, nie, nie. „Solidarność” nigdy nie była przy żadnej partii politycznej. Oczywiście, wspieramy tych, którzy mają takie programy, które są zbliżone z naszymi działaniami. Na przykład urzędującego już prezydenta Andrzeja Dudę, który w trakcie kampanii podpisał z nami bardzo konkretne porozumienie, w którym do czegoś się zobowiązał. Myślę tu przede wszystkim o przywróceniu poprzednich zasad przechodzenia na emeryturę, w tym powrotu do poprzedniego wieku emerytalnego. Mamy nadzieję, że deklaracje pana prezydenta zostaną spełnione, ale to nie znaczy, że my deklarujemy przynależność do partii politycznej, czy do PiS, czy ewentualnie Pawła Kukiza. My wspieramy tych, którzy chcą tych zmian, o które my też się upominamy.

Doszło do podpisania porozumień w sierpniu w 1980 roku, potem została zarejestrowana organizacja Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Jakie wyzwania stoją przed związkowcami dzisiaj, a jakie były one 35 lat temu? Bo, tak jak pan mówi, zmiana jest ogromna. Jesteśmy



wolni, możemy mówić co chcemy, możemy wyjeżdżać dokąd chcemy.

No tak, zmiana jest, tylko pamiętajmy o tym, co kiedyś powiedział papież Jan Paweł II, że wolność nie jest nam dana raz na zawsze, że jest ona nam zadana. My o tę wolność musimy cały czas walczyć, musimy ją pielęgnować. Mamy prawo przynależność do związku zawodowego, ale niektórzy pracodawcy cały czas to kwestionują. My musimy przypominać, że konstytucja gwarantuje nam wolność przynależności związkowej. A „Solidarność” wciąż jest potrzebna Polsce, ale nade wszystko jest potrzebna ludziom pracy. W tej chwili związek idzie w takie działania, by przygotować związkowe kadry do negocjacji, do aktywności na rzecz członków swojej organizacji związkowej, do skutecznej walki o prawa pracownicze, o godne płace. Myślę tutaj w szczególności o szkoleniach, a także o działaniu prawnym, który wspomaga działalność związkową. To już nie te czasy, że człowiek przychodzi na spotkanie nieprzygotowany, gdy druga strona, pracodawca, zawsze jest przygotowany. Profesjonalizacja takiego związkowca musi być duża. To już nie są te czasy, gdy przychodziło się, uderzyło pięścią w stół i wymuszało pewne działania. Teraz rządzi ekonomia, w mniejszym stopniu polityka, chociaż polityczne działania też, niestety, są. No i staramy się tak przygotowywać, zresztą Zarząd Regionu tak prowadzi te wszystkie działania, żeby uzbroić związkowca w wiedzę - jak czytać poszczególne dokumenty finansowe, jak się zachować przy stole negocjacyjnym. Wspomagamy też, jeżeli jest taka potrzeba, konkretnymi działaniami prawnymi, czyli całą rzeszą prawników, których mamy na etacie. Dział prawni zajmuje się wszystkimi rzeczami, nie tylko sprawami prawa pracy, ale też tymi losowymi, które każdego obywatela spotykają.

Myślę, że tego wszystkiego też będzie można dowiedzieć się na pikniku z okazji 35 lat Solidarności. Powiedzmy więc, co się będzie działo w sobotę w Czechowicach-Dziedzicach. Miejsce tego wydarzenia to Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.

Tak jest, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Oczywiście, piknik organizujemy wspólnie z burmistrzem, z władzami Czechowicz-Dziedzic i z miejscowym Przedsiębiorstwem Górniczym Silesia, bo to jest duże przedsięwzięcie, impreza masowa, którą sami mielibyśmy problem zorganizować.

Początek pikniku godzina 14.00.

Tak, początek godzina 14.00. Zaczynamy zabawą dla dzieci, będą animatorzy, różne gry i zabawy, zjeżdżalnie i inne atrakcje dla dzieciaków. Chcemy, żeby w tej zabawie brali także udział rodzice, więc ich również zapraszamy. Później będzie część przeznaczona głównie dla dorosłych, będzie można potańczyć i pośpiewać. Będą trzy zespoły: coverowa grupa Rebelia, Thomas Grotto, który będzie śpiewał największe włoskie przeboje, oraz gwiazda wieczoru, Formacja Nieżywych Schabuff. O godzinie 22.30 planujemy specjalny pokaz sztucznych ogni i laserów. Imprezę kończymy o godzinie 24.00. Serdecznie zapraszam wszystkich mieszkańców Czechowicz-Dziedzic, Bielska-Białej oraz okolicznych miejscowości. Przyjdźcie do nas, gwarantujemy wspaniałą zabawę, pyszne jedzenie, zimne napoje no i dobrą atmosferę.

Wstęp jest wolny?

Oczywiście, wstęp wolny. Każda osoba znajdzie coś dla siebie, staramy się też, żeby zmotoryzowani mieli gdzie zaparkować. Impreza zapowiada się naprawdę fantastycznie. Zapraszamy.

Rozmawiała: Magda Fritz



**ZORGANIZOWANI
MAJĄ LEPIEJ**



najlepszym partnerem
do negocjacji z pracodawcą!



XXXV LAT

Przestoje, masówki, strajki...

GORĄCY SIERPIEŃ POD BESKIDAMI

W sierpniu pamiętnego 1980 roku w młodym, utworzonym zaledwie pięć lat wcześniej województwie bielskim wcale nie było tak spokojnie, jak utrzymywała ówczesna władza i podporządkowane jej środki masowego przekazu.

W tamte gorące dni prasa i telewizja donosiły, że wszędzie, poza Wybrzeżem, trwa spokojna i wytężona praca. Powodowało to niechęć strajkujących z Wybrzeża do robotników między innymi z południa Polski, czego wymownym

dowodem były napisy, malowane na wagonach, jadących z północy kraju: „Krakowiaci i Ślązacy to ch... nie Polacy”. Zapewne te kąśliwe słowa adresowane były również do mieszkańców Podbeskidzia, wcisniętego między te dwa

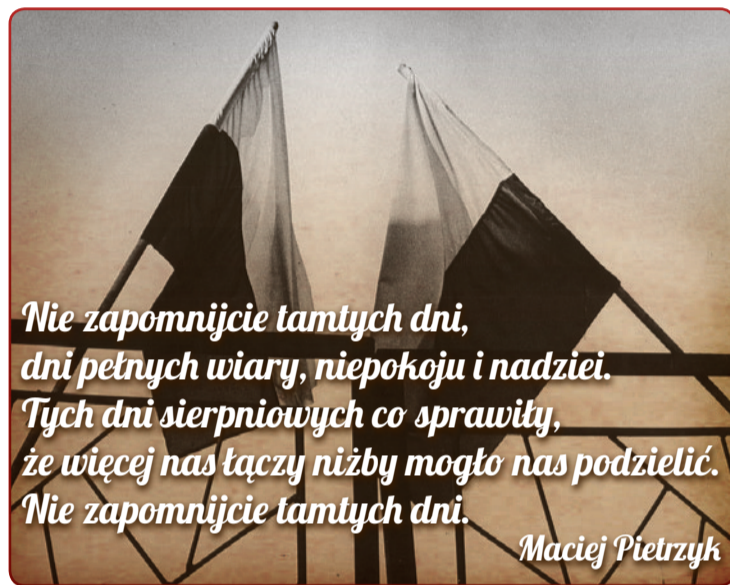
regiony. Takie opinie były podwójnie niesprawiedliwe. Tu nie było silnej, zorganizowanej opozycji ani też strajkowych tradycji, jak na Wybrzeżu. Poza tym wcale nie panował tu tak wielki spokój, jakim chwaliły się władze.

Przed Gdańskiem było... Bielsko

„Był koniec lipca, kiedy zaczęło się coraz częściej mówić, że coś się dzieje. Mówiło się najwięcej o Lublinie, o kolejarzach. »Oni« strajkują, »oni« sobie coś wywalczyli, »oni« czegoś tam się domagają – wspomina Roman Walczak, w 1980 roku kierowca Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Bielsku-Białej. – 6 sierpnia wracaliśmy objazdem z południowej zmiany. Ostro rozmawialiśmy o tym, że robota podła, że nikt nie dba o nas, kierowców, że jesteśmy bici z dwóch stron: ze strony pasażerów i ze strony dyrekcji. Mówiliśmy, że trzeba coś zrobić. Następnego dnia było to samo, tyle, że po powrocie do domu usiadłem za stołem i ułożyłem listę postulatów. Od 8 sierpnia zacząłem pod tą listą zbierać podpisy od kolegów”.

Walczak, gdy zaczynał zbierać podpisy pod postulatami, nie wiedział, że tego samego dnia na krótki czas pracę przerwała część załogi Bielskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Lenko”. Powrócono do pracy, gdy dyrekcja obiecała rozpatrzyć wysunięte tam postulaty wewnątrzzakładowo. Dziś wiemy, że nie był to pierwszy strajk w Bielsku-Białej, bo już wcześniej zdarzały się tak zwane przestoje, między innymi na niektórych wydziałach bielskiej Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Gdy 11 sierpnia Roman Walczak przekazywał dyrekcji WPK listę postulatów, popartych podpisami ponad 150 kierowców, pewno też nie wiedział, że akurat wybuchł krótki strajk na jednym z wydziałów Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych „Be-

fama”, jednego z największych zakładów w mieście. „Wszystkich nas wkurzały kombinacje części kierowników i dyrekcji z czasem pracy, stawkami zaszeregowania, nagrodami i premiami – opowiada Marcin Tyrna, który pracował wówczas na Oddziale Kół Zębatych „Befamy”. - Robotnikom śrubowano normy, nakładano coraz to nowe obowiązki, wymuszano pracę w nadgodzinach, a płace były kiepskie. Ludzie próbowali zgłaszać swe uwagi i zastrzeżenia związkowi zawodowemu, ale te były całkowicie bierne i oglądały się tylko na towarzyszy z Komitetu Zakładowego PZPR”. 11 sierpnia kilkudziesięciu pracowników Oddziału Kół Zębatych przerwało pracę. Działo się to na hali Zakładu A „Befamy” tuż obok biurowca dyrekcji. „Zaraz



Nie zapomnijcie tamtych dni, dni pełnych wiary, niepokoju i nadziei. Tych dni sierpniowych co sprawiły, że więcej nas łączy niżby mogło nas podzielić. Nie zapomnijcie tamtych dni.

Maciej Pietrzyk

pojawił się przedstawiciel dyrekcji. Zaczęliśmy jeden przez drugiego mówić o tym, co nas trapi. Wiedzieliśmy, że nas oszukują i wykorzystują, ale byliśmy jeszcze całkowicie zieloni. Nie mieliśmy spisanych postulatów czy żądań, a to, co wykrzyčiliśmy, spotkało się z natychmiastową obietnicą rozpatrzenia i realizacji. Po trzech godzinach wróciliśmy do pracy, ale ta iskra sprawiła, że ludzie w naszym zakładzie zaczęli coraz głośniejszą mówić o tym, co myślą”

- wspomina Tyrna. Dodaje, że już podczas tego pierwszego strajku robotnicy, doprowadzeni do furii biernością zakładowych działaczy związkowych, zaczęli dopominać się o autentyczną reprezentację załogi. Było to, przypomnijmy, na długo przez rozlanie się fali strajkowej na Wybrzeżu i dobre kilka dni przed sformułowaniem 21 postulatów, z których pierwszy mówił o konieczności utworzenia samorządnych i niezależnych związków zawodowych.

Poparcie dla Wybrzeża, rękawice dla załogi

Na kilka dni do bielskich zakładów powrócił względny spokój. Ale to były tylko pozory. W bielskim WPK dyrekcja zaczęła analizować postulaty załogi, a nawet powołała specjalną komisję, której zadaniem było zbieranie uwag pracowników. W ciągu kilku dni zebrała ona następnych 170 postulatów: chciano nie tylko podwyżek, ale też poprawy warunków pracy. Gdy do zakładu dotarły spisane z Radia Wolna Europa gdańskie postulaty, załoga przyjęła je za własne. Dodała jeszcze cztery własne żądania: zmiana składu dyrekcji, wybór nowych władz związkowych, podwyżka płac oraz realizacja wcześniej zgłoszonych 170 postulatów. Z kolei pracownicy Fabryki Aparatów Elektrycznych „Apena” w Bielsku-Białej nie zdobyli dokładnej listy gdańskich postulatów, co nie przeszkodziło im... poprzeć je na masówce. Odbiła się ona 24 sierpnia na oddziale remontowym. „Wszyscy słyszeliśmy, co się dzieje na Wybrzeżu. Baliśmy się, że jeśli

strajkujący tam robotnicy pozostaną osamotnieni, to władza ich rozbije. Dlatego postanowiliśmy choć symbolicznie, w ciemno poprzeć ich żądania – wspomina Edward Kubas, pracujący wówczas jako ślusarz na oddziale remontowym „Apeny”. – Zebrałiśmy się chyba w dziesięciu i spisaliśmy nasze postulaty. Pierwszy mówił o poparciu słusznych żądań komitetu strajkowego z Gdańska. Były też sprawy socjalne, jak choćby żądanie rękawic i czystych ubrań roboczych. Te postulaty przedstawiliśmy na naprędce zorganizowanej masówce, a potem wywiesiliśmy na tablicy ogłoszeń. Strzeżliśmy tej kartki przed zniszczeniem jak lwy, więc kierownicy wpadli na inny pomysł: zabronili podległym sobie pracownikom tam przychodzić. Mimo tego zgłaszało się do nas coraz więcej ludzi, chcących coś zrobić lub też po prostu wyrazić swą solidarność”. Podobne postulaty wysunęli w tym samym czasie pracownicy kilku innych zakładów pracy, m.in. Śląskich

Zakładów Przemysłu Tuszczowego w Bielsku-Białej. We wtorek, 26 sierpnia, stanęła Bielska Fabryka Armatury Befa. Tam strajk przygotował Wiesław Wróbel, wspierany m.in. przez Mariana Wandygę i Jana Radczuka. „Gdzieś na dwa dni przed planowaną akcją spisałem żądania. Najpierw to było 21 gdańskich postulatów, a poniżej jeszcze nasze, zakładowe, dotyczące między innymi spraw płacowych, sposobu rozdania premii, dodatków za nocne zmiany, a także kwestii socjalnych, nawet – pamiętam – zup regeneracyjnych. Poruszyłem też sprawę kiepskiej obsady stanowisk kierowniczych. Trafiali tam ludzie z nomenklatury, żadni fachowcy” – wspomina Wiesław Wróbel z Befy. Zgodnie z ustaleniami, 26 sierpnia, o 9.00, na przerwie śniadaniowej na hali wydziału mechanicznego Befy Henryk Holisz z narzędziowni włączył syrenę zakładową. Zeszli się pracownicy z różnych oddziałów, nawet pierwsze osoby

z biurowca. W sumie było to pół tysiąca ludzi. Wróbel przedstawił spisane postulaty. Potem wybrano 11-osobowy Komitet Pracowniczy, który miał prowadzić rozmowy z dyrekcją. Strajk na Befie przeciągnął się jeszcze na popołudniową zmianę. „Na drugi dzień w robocie zrozumiałem, że żadnej kontynuacji naszego protestu nie będzie. Majstrowie pilnowali mnie na każdym kroku, ktoś postraszył nawet dyscyplinarką. Nie przerywając pracy zaczęliśmy zbierać podpisy pod naszymi postulatami. W ciągu kilku dni mieliśmy podpisy sześćdziesięciu procent załogi!” – opowiada Wróbel. Zaczęło też coraz bardziej wrzeć w największym podbeskidzkim zakładzie, Fabryce Samochodów Małolitrażowych, w którym już wcześniej dochodziło do spontanicznych, krótkich strajków. Głównymi ogniskami kontestacji były wydziały Narzędziowni i Utrzymania Ruchu. „Działaliśmy niezależnie od siebie, nawet nie wiedząc o sobie nawzajem – wspomina Henryk Urban, w 1980 roku technolog utrzymania ruchu na linii fiata. – Pewnego dnia zobaczyłem, że kilku pracowników

siedzi w kącie hali i coś pisze, dyskutując zawzięcie. Okazało się, że spisują swe żądania. Dołączyłem się do nich. Spisaliśmy kilkanaście żądań, głównie ekonomicznych i socjalnych, choć nie zabrakło też poparcia dla strajkujących z Wybrzeża. Listę, pod którą zebrałem z Eugeniuszem Widyną podpisy większości pracowników naszego wydziału, oddaliśmy naszym kierownikom”. Chyba dwa dni później Urban dowiedział się, że swe postulaty spisali też pracownicy z Narzędziowni. Co więcej: tamci mieli już wyznaczony termin spotkania z przedstawicielami dyrekcji. „Niby ten sam zakład i nasi kole-dzy, ale hala za torami, odcięta od nas zupełnie. Wzięliśmy z Gienkiem nasze postulaty, schowaliśmy je za pazuchą i poszliśmy na Narzędziownię. Musieliśmy wyglądać podejrzanie, gdy chodziliśmy między maszynami, szukając kogokolwiek, z kim moglibyśmy wymienić doświadczenia, a w efekcie złączyć nasze siły. W końcu się udało. Na drugi dzień razem z nimi poszliśmy na spotkanie z przedstawicielami dyrekcji”.

SOLIDARNOŚCI



Czego nie widział I sekretarz...

To wszystko odbywało się wewnątrz zakładów i mało kto wiedział, że na Podbeskidziu też coś się dzieje. Wszystko zmieniło się w środowy ranek, 27 sierpnia. „W jadącym do zajezdni autobusie czuło się ogromne napięcie – wspomina Roman Walczak z bielskiego WPK. - Kiedy dojechaliśmy powiedziałem do kolegów: Słuchajcie, niczego nam nie załatwiono, trzeba ogłosić strajk. Zaczęła się dyskusja. Coraz więcej było za. Do stojącego z otwartymi drzwiami autobusu doszli mechanicy zajezdni. Po gorącej dyskusji wybrano komitet strajkowy”. Tego ranka na ulice stolicy Podbeskidzia nie wyjechał żaden autobus miejskiej komunikacji. Zaczęło się... Dyrekcja WPK na przemian krzykiem i obietnicami próbowała przerwać strajk. „Komitet strajkowy zapraszamy na rozmowy, a reszta do pracy” – takie słowa kierowcy

słyszeli wielokrotnie. Później, gdy dyrekcja była już bezsilna, do zajezdni zjechali pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Józef Buziński ze swą świtą oraz przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego i Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. „Ja was rozumiem, ale zrozumcie i mnie. Na pewno się dogadamy. Ja, tak jak wy, od pół roku cielęciny nie widziałem” – czarował strajkujących Buziński. Zaraz po tych słowach zaproponował pracownikom WPK spore podwyżki. „Zarabiamy kiepsko i poprawa wynagrodzeń nam się należy, więc te pieniądze przyjmujemy, ale strajkować będziemy dalej, na znak solidarności z gdańską stocznia” – odpowiedział mu stojący dotąd z boku wydarzeń Patrycjusz Kosmowski, mistrz z zajezdni. Partyjni towarzysze zostali odprawieni z kwitkiem. Gorąco zaczęło się też w innych

zakładach Bielska-Białej. W „Befamie”, tym razem na oddziale montażu w największym Zakładzie D, gdzie pracowało prawie półtora tysiąca ludzi, odbyła się masówka. Po słownych utarczkach z dyrekcją powołano tam Komitet Strajkowy na czele z Włodzimierzem Górnym, który opracował listę postulatów. Na pierwszym miejscu umieszczono żądanie podpisania porozumienia z gdańskim Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Te postulaty solidarnej załogi trafiły do Gdańska. Także w „Befamie” szybko pojawił się pierwszy sekretarz Buziński, który na spotkaniu z komitetem strajkowym grzmiał, że nie będzie mu w Bielsku rządził żaden Wałęsa. Tu już nie opowiadał o dawno niewidzianej cielęciny. Wiedział, że nie jest w takich opowieściach przekonujący. I tak nic nie wskórał – „Befama” wznowiła pracę 29 sierpnia, warunkowo zawieszając strajk do czasu wyjaśnienia sytuacji w Gdańsku.

Burzliwy przebieg miało też wspomniane spotkanie załogi Narzędziowni FSM i emisariuszy z innych wydziałów fabryki z dyrekcją. Pracownicy zaczęli zgłaszać taką masę postulatów, że postanowiono powołać Komitet Robotniczy, który będzie miał za zadanie szybko je zredagować i przekazać władzom. Znalazł się w tym gronie także Henryk Urban. „Było dla nas oczywiste, że pierwszym musi być żądanie wolnych związków zawodowych. Zaraz po nim wrzuciłem mój postulat utworzenia partii politycznej, konkurencyjnej wobec PZPR. Tłumaczyłem ludziom, że na nic nasz wysiłek i nawet niezależne związki, jeśli kierownicę nadal będą dzierżyć ludzie z PZPR. Zebrani przyjęli te słowa aplauzem, ale w końcu

i tak wykreśliliśmy to żądanie, bo przedstawiciele dyrekcji powiedzieli, że listy postulatów z takim antysocjalistycznym punktem nie przyjmą” – wspomina Urban. W zamian załoga uzyskała dostęp do dyrekcyjnego telefonu, z którego mogła wysłać do gdańskiego MKZ-u swe postulaty i słowa poparcia. Dla pewności dwóch emisariuszy załogi wzięło maszynopis i pociągami zawiozło go do stoczni.

W FSM pierwsze wydziały rozpoczęły strajk 28 sierpnia, a od następnego dnia strajkował już cały bielski zakład. Partyjni propagandziści zaczęli wyliczać, ile syrenek i małych fiatów nie zjechało z taśm produkcyjnych fabryki. Solidarny przestój w FSM trwał do ostatniego dnia sierpnia.

Wichrzyciel Walczak, przewodyr Pyzio

W dzień po WPK stanęły w Bielsku-Białej, obok „Befamy” i FSM, także inne zakłady. Spora była w tym zasługa Romana Walczaka, szefa komitetu strajkowego bielskiej komunikacji autobusowej. „To był niesamowity człowiek. Dzień po tym, gdy stanęło WPK, zaczął robić za emisariusza. Pojawił się w zajezdni bielskiego PKS i po rozmowie z kierowcami zatrzymał autobusy tego przedsiębiorstwa – opowiada Roman Pisulak, w 1980 roku pracownik z biurowca „Transbudu” w Bielsku-Białej. – Nasz zakład był tuż obok, więc przyszedł i do nas. Stanął na schodkach przy placu, gdzie stały samochody i zaczęła krzyczeć. Słyszałem wszystko ze swego okna. Mówił o sytuacji w kraju, o strajkach na wybrzeżu. Przekonywał, że jeśli będziemy razem, to nikt nas nie pokona. Był strasznie emocjonalnym mówcą, ale dobrym i widać skutecznym, skoro za chwilę stanął cały nasz zakład”. Po wizycie Walczaka w „Transbudzie” zawiązał się komitet strajkowy, którego pracami kierowali Stanisław Mateja, Stanisław Wysocki i Stanisław Kiszczak. Tego samego dnia, na sygnał, który nadszedł z Bielska-Białej, stanęły jeszcze między innymi kierowcy autobusów PKS i MPK w Oświęcimiu, a także pracownicy Fabryki Wtryskarek w Wadowicach oraz Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowie i Andrychowskiej Fabryki Maszyn. W tym ostatnim zakładzie jednym z „przewodników” był za-

ledwie 21-letni Wiesław Pyzio. Tak wspomina tamte chwile: „28 sierpnia 1980 roku o umówionej godzinie – chyba była to 11.00 – wyłączyłem wiertarkę i poszedłem gasić inne maszyny. Wyłączałem kolejne wiertarki i frezarki. Na hali, gdzie pracowało kilkadziesiąt maszyn dało się wreszcie usłyszeć zmniejszenie hałasu. Coraz więcej maszyn przestało pracować, aż zaległa pełna napięcia cisza. Na hali momentalnie pojawił się dyrektor i kierownicy. Zaczęli pytać ludzi, dlaczego przegrali pracę. Wokół gromadzili się robotnicy, więc kierownictwo zaproponowało, abyśmy spotkali się na jadalni. Przyszli tam ludzie z produkcji, montażu oraz z biurowca – razem było około 400 osób. Dyrektor zapytał, o co nam chodzi, dlaczego nie pracujemy. Wszyscy milczeli. Zabranie głosu mogło być uznane za przywództwo w strajku, a to groziło zwolnieniem z wilczym biletem. Po chwili zdecydowałem się zabrać głos. Wstałem i mówiłem – o buncie robotników na Wybrzeżu, o wyzysku, o powszechnym braku towarów. Miałem dużo wiadomości z Wolnej Europy. Trwało to chyba z 10 minut. W ostatnim zdaniu załamał mi się głos i usiadłem. Ludzie wtedy zaczęli bić mi brawo”. Wiesław Pyzio znalazł się w delegacji robotniczej, która zebrała postulaty załogi i zaczęła omawiać je z dyrekcją. W wielu innych zakładach odbyły się burzliwe zebrania załóg, owocujące sformułowaniem własnych

postulatów, a przede wszystkim poparciem dla strajkującego wybrzeża. Następnego dnia, czyli 29 sierpnia, zaczęli strajk między innymi kierowcy z MPK i PKS w Żywcu, załogi oddziałów towarowych PKS w Kętach i Oświęcimiu, kierowcy z PKS w Cieszynie, a także pracownicy żywieckiego oddziału „Transbudu”. Wszystkie te strajki miały już wyłącznie charakter solidarnościowy z MKS-em w Gdańsku. Część strajków wygasła w sobotę, 30 sierpnia, po podpisaniu porozumienia w Szczecinie. Inne skończyły się w ostatnim dniu tego gorącego miesiąca. W nieformalnej strajkowej centrali, jaką była wówczas bielska zajezdnia WPK, strajk przerwano w niedzielny ranek, 31 sierpnia, gdy praktycznie było już pewne, że za moment podpisane zostanie porozumienie w Gdańsku. „Wyjechaliśmy na miasto, niewyspani, nieogoleni, ale zwycięscy. Pierwsi pasażerowie ściskali kierowcom ręce” – kończy swe wspomnienia Roman Walczak. Strajki na Podbeskidziu wybuchły jeszcze w pierwszych dniach września tamtego pamiętnego roku. Zastrajkowali wówczas między innymi pracownicy skoczowskich zakładów FSM: Kuźni i Odlewni, załoga bielskich Zakładów Szybowcowych i żywieckiej papierni Solali. Niespokojnie było też w Zakładach Chemicznych Oświęcim, w cieszyńskim Polifarbie i w Zakładach Metali Lekkich w Kętach.



W czwartek, 11 września 1980 roku, w siedzibie bielskiego oddziału Stowarzyszenia PAX odbyło się pierwsze spotkanie organizacyjne Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego samorządnych, niezależnych związków zawodowych w województwie bielskim. Przedstawiciele trzydziestu zakładów pracy na przewodniczącego MKZ wybrali Patrycjusza Kosmowskiego. Jego zastępcami zostali Roman Walczak i Roman Pisulak. To było pierwsze zebranie podbeskidzkie „Solidarności”.

Artur Kasprzykowski

FESTYN RODZINNY

15 SIERPIEŃ 2015



MOSIR CZECHOWICE-DZIEDZICE OBOK BASENU WODNIK

PROGRAM FESTYNU

14.00 - ROZPOCZĘCIE-INTERAKTYWNE ZABAWY DLA DZIECI

17.45 - KONCERT ZESPOŁU REBELIA

19.15 - THOMAS GROTTA - KONCERT

21.00 - KONCERT ZESPOŁU FORMACJA NIEŻYWYCH SCHABUFF

22.30 - POKAZ SZTUCZNYCH OGNI I LASERÓW



22.40 - REBELIA

24.00 - ZAKOŃCZENIE

GLÓWNY
SPONSOR:

PG SILESIA

SPONSORZY:



PATRONAT
MEDIALNY:



ORGANIZATORZY:



IMPREZA OTWARTA

SERDECZNIE ZAPRASZAMY WSTĘP WOLNY